

CZASOPISMO
POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

LWÓW POZNAŃ TORUŃ

Nr. 9 (L. b. 260 i) LISTOPAD 1932. TOM XVIII

WĘZŁY I WĘZEŁKI.

Jest rzeczą dziwną, jak każdy miesiąc w roku ma swoją wyraźnie zarysowaną fizjognomję. Grudzień podbija nas uśmiechem dzieci, oglądających dary gwiazdkowe, maj upaja wonią bzów i jaśminów, lipiec dzwoni dźwiękiem sierpów o trudzie dnia powszedniego.

A obok nich melancholijny, czarnym płaszczem żałoby owinięty listopad. Z ledwie dosłyszalnym szmerem spadających liści niezwykle harmonizują dnie pełne smętku i zadumania. 2..., 22..., 29... listopada. Daty mówiące o życiach smutnych i krótkich, jak dnie listopadowe. O weselach młodości przerwanych w najmniej spodziewanej chwili, jak najmniej spodziewanie przerywają się krótkie przebłyski lata w listopadowe południe, ustępujące pod zimnem tchnieniem jesiennego wiatru, opowiadającego o dniach nieprzeżytych, czynach niespełnionych...

...Lecz jest jeden akord żywszy w tej żałobnej pieśni miesiąca zmarłych, to 11 listopada. Dzień, który nam mówi. że nie zapominając o zmarłych, pamiętać musimy, że *my* jesteśmy żywi, że przed nami jeszcze dnie nieprzeżyte, czyny niespełnione, które jednak przeżyte i spełnione być muszą.

WSZĘDZIE I GDZIEINDZIEJ.

— Najwyższy Trybunał Rzeszy w Lipsku, rozpatrujący sprawę usunięcia przez centralny rząd Pappena, rządu pruskiego, orzekł, że kanclerz miał prawo usunąć rząd pruski od władzy, lecz nie ma prawa pozbawiać go prawa reprezentacji państwa na zewnątrz.

— Ponowne wybory do parlamentu niemieckiego przyniosły utratę 35 mandatów przez Hitlerowców. Rozdział mandatów jest w dalszym ciągu taki, że niemożliwem jest stworzenie jakiejkolwiek większości, zdolnej do współpracy.

— Z dniem 1 listopada upłynął termin t. zw. rozejmu zbrojeń, w myśl którego państwa zobowiązały się nie podwyższać wydatków na zbrojenia, czekając na wyniki konferencji rozbrojeniowej. Ponieważ konferencja obrad swych nie ukończyła, zostały rozesłane do państw listy, przedłużające ten termin o 4 miesiące.

— Bezrobotni Anglji półn. i Szkocji zorganizowali marsz na Londyn, zakończony niegroźnemi zamieszkami.

— Farmerzy amerykańscy projektują marsz na Waszyngton, żądając moratorjum dla swych długów.

— Trwająca przez pewien czas zwyżka cen surowców na giełdach międzynarodowych, co optymiści uważali za początek przesilenia kryzysu uległa załamaniu. Była to jedynie sztuczna spekulacja, nie dająca się utrzymać na dłuższą metę.

— Budżet, przedłożony sejmowi przez rząd polski do zatwierdzenia, zamyka się po stronie dochodów cyfrą 2 miljardów 88 milj. zł. po stronie wydatków 2 milj. 449 milj. zł. Deficyt ma być pokryty z rezerw skarbowych, ewentualnie drogą dalszych oszczędności. Po dwudniowych obradach sejm został odroczony na 30 dni.

— Bank Polski obniżył stopę dyskontową o $1^1/_2\%$, co pociągnie za sobą potanienie kredytów.

— W Warszawie nastąpiła zmiana na stanowiskach ambasadorów włoskiego i amerykańskiego.

— Minister Zaleski, piastujący od 6 lat tekę Min. Spraw Zagr. ustąpił. Miejsce jego zajął dotychczasowy wiceminister S. Z. pułk. Józef Beck. W związku z tem nastąpiły znaczne przesunięcia w dyplomacji polskiej.

— W wyniku zatargu o rumuńsko-rosyjski pakt nieagresji między posłem rumuńskim w Londynie p. Titulescu, a rządem rumuńskim, nastąpiła w Bukareszcie zmiana gabinetu, w której tekę M. S. Z. objął Titulescu.

— Nagroda Nobla w dziale medycznym została przyznana dwom Anglikom, prof. Adrian (Cambridge) i Cherrengton (Oxford) za prace nad funkcjami neuronów, czyli komórek nerwowych.

— Premjer Herriot bawił z wizytą w Hiszpanji. Przeciw tej wizycie protestowali studenci Hiszpańscy, zarzucając jej cele militarystyczne.

— Herriot opracował nowy projekt rozbrojeniowy, który spotkał się z całkowitą aprobatą parlamentu francuskiego.

— Prezydentem Stanów Zjednoczonych został wybrany Roosevelt, ze stronnictwa demokratycznego. Z tego stronnictwa wyszedł też Wilson i szereg jego współpracowników obejmie obecnie najwyższe stanowiska. Demokraci są zwolennikami ścisłej współpracy z Europą i Ligą Narodów, oraz za rozluźnieniem prohibicji.

— W Poznaniu, na miejscu, gdzie stał w czasie zaborów pomnik Bismarcka, stanął pomnik Chrystusa-Króla. Wystawienie jego jest spełnieniem ślubowania, jakie po odzyskaniu niepodległości, złożył Pierwszy Zjazd Katolicki.

— Kazimierz Marczewski, Polak, skonstruował aparat filmowy, oparty na systemie lustrzanym, który pozwoli na wyświetlanie filmów w dzień i to w trzech wymiarach.

W Genewie przyszło do starć między socjalistami i komunistami, którzy tam stoją blisko siebie, a policją i wojskiem.. W wyniku jest dużo rannych i zabitych.

SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

TADEUSZ HOLLENDER.

DO ALLANA GERBAULT'A.

Jak wiadomo „tramp oceanów" wyruszył
w nową podróż morską.
REDAKCJA.

Noc darła ci białe żagle
i szeptał zdradliwie księżyc,
niepokój dali naglił,
kiedyś się we śnie prężył.

Czasem daleki okręt,
światłem ci oczy otworzył,
zgarniałeś włosy mokre
i znowu — sam byłeś na morzu

Pewnie myślałeś o Bogu,
och, miałeś czas na myślenie,
gdyś bezwietrznie, noga za nogą
wędrował jak gwiazda w przestrzeni.

Gdy przechylony, na burcie,
W uścisku wichru namiętnym,
w marynarskiej, podartej kurcie
obmyślałeś swój dziwny pamiętnik.

Na Oceanie Spokojnym
coraz w innej sypiałeś przystani,
jak pątnik bogobojny
liczyłeś sznur wysp jak różaniec.

Kiedy ci było smutnie,
mewy biły późnym świtaniem
skrzydłami w żaglowe płótno
i wołały — Allanie, Allanie,

I wiązałeś, jak liny podarte
dzień z nocą, noc z dniem bez ustanku,
choć się darły — zuchwały, uparty,
wciąż łączyłeś je przez noc do poranku.

Jakiej jeszcze pożądasz podróży
przyjacielu West'u i Nord'u,
te trzy lata od szkwału do burzy,
już nie dadzą lepszego rekordu.

Gdzie pojedziesz, popłyniesz, polecisz,
Miałeś ziemię kuliście wyminąć,
poleciałeś kołem po świecie,
aby wrócić tam, skądś wypłynął

Chyba jeszcze przypomnisz się Bogu
i dziób statku ku niebu obrócisz.
pożeglujesz rzeką mlecznej drogi
Lecz Allanie — czy wrócisz? czy wrócisz?

W KRĘGU OGNISKA.

Przy naszem ognisku dyskusyjnem zabiera dziś głos dh. hm. Dr. Leszek Czarnik. Posłuchajcie co mówi:

Różnicę między skautingiem angielskim, a harcerstwem, stworzył sposób dostowania do życia i kąt ujęcia — o wiele szerszy w Polsce. Tą samą metodą, polegającą na samowychowaniu i sportowym stosunkiem do życia, skauting chce tylko wychować chłopca, Harcerstwo i stworzyć ruch społeczny, tworzący wysokie *niveau* etyczne młodej Polski. Do takiego ujęcia dochodzą ci, co bądź sami Harcerstwo przeżyli, bądź też stojąc na uboczu, głęboko je przemyśleli. Jeśli nie chcemy z tak wysokiego celu rezygnować, musi Z. H. P. być spoistą organizacją, której kierownicy świadomi celu, twardą ręką potrafią ją przeprowadzić.

Nie można zgodzić się z Bombaju, który w ostatnim „Harcmistrzu" rzucił hasło angażowania ludzi z poza Z. H. P. „całe społeczeństwo, nadewszystko zaś nauczycielstwo dobrze już zna harcerstwo! A zarówno harcerstwo i ruch zuchowy nie jest żadną specjalną mądrością czy nauką, harcmistrze zaś niepotrzebnie oblekają się w szaty augurów! Dobra wola, zapał, przeczytanie dwóch książek, parogodzinny kurs — i grupa wodzów zuchowych gotowa".

— Że nie jest H-wo specjalną nauką — zgoda! Do d o b r e g o prowadzenia drużyny trzeba jednak o wiele więcej — trzeba prócz wiadomości technicznych, także przejęcia się Duchem Skautowym. Tego na parogodzinnym kursie nie zrobi się!

Werbowanie na prawo i lewo wszystkich chętnych, celem rozszerzenia Ruchu, łatwo może rozluźnić spoistość i karność Organizacji.

Już dziś wielu z tych ludzi, którzy otarli się o Z. H. P. rości sobie pretensje do tego, iż oni tylko zrozumieli czem jest harcerstwo, stąd też zjawiają się głosy, które ze skautingu, organizacji powstałej w ogniu walki, mającej w pierwszym rzędzie na celu wykształcenie żołnierza kolonjalnego, chcą zrobić wyłącznie organizację wychowania fizycznego.

Rozszerzać harcerstwo trzeba i to szybko, ale oprzeć się musimy na jednostkach, w naszych szeregach wychowanych i wyszkolonych.

J. CZARNY GRZESIAK.

ESTOŃSKIE WYWCZASY.

(Eesti Skautide Malewa II Suurlaager-Parnus Doberanis 1932 r.)

Wprost z obozu, po trzech tygodniach obozowania na Zlocie Chorągwi Wileńskiej i w obozie stałym, wyruszyła „Czarna Trzynastka" Wileńska Drużyna Harcerzy, jako reprezentacja Z. H. P. na Zlot Skautów Estońskich.

Świadomi zaszczytu, ale i odpowiedzialności za godne reprezentowanie Polski, wieźliśmy z sobą, oprócz doskonałych humorów i zapasu pokazów, sporo materjałów propagandowych w postaci wyrobów regjonalnych, fotografij i broszur.

Jedziemy. Mijamy Turmonty, gdzie omało nam bagażu nie wyładowano. Rygę w której spotykamy się z Łotyszami i Litwinami, z którymi jedziemy już dalej razem i Valk — stację graniczną między Łotwą a Estonją. Dalej wspaniała całonocna jazda wąskotorówką (oby nią harcmistrzów w rezerwie wożono!) i rano jesteśmy w Parnawie (Pärnu).

Bracia-skauci estońscy witają nas okrzykami, orkiestra wesoło przygrywa i po zapoznaniu się z komendą Zlotu maszerujemy do portu.

Przy dźwiękach trąbki, z rozwiniętą

flagą narodową i sztandarem, w pełnym rynsztunku, maszerujemy przez miasto. Przed nami Łotysze i Litwini, wygodniejsi, gdyż idą bez rynsztunku.

Ładujemy się na duże łodzie motorowe i jedziemy na teren Zlotu, wesoło śpiewając lub gwarząc ze skautami litewskimi i łotewskimi. Z przykrością jednak stwierdzamy, że Litwini jakoś nie mają ochoty z nami rozmawiać i to ani po polsku ani po rosyjsku, ani nawet po litewsku. Coś u nich słabo braterstwo skautowe rozwinięte — mówi mój sąsiad. A szkoda.

Dobijamy do brzegu i za kilka minut jesteśmy na terenie Zlotu.

Jesteśmy zachwyceni. Czego, jak czego, ale tak wspaniałego terenu to nawet... Zlot Wileński nie posiadał. Stary las sosnowy... Piękne polany... Plaża... Morze...

Urządzamy się luksusowo w pięciu wygodnych namiotach typu angielskiego, z których jeden mieści świetlicę, pięknie w stylu regjonalnym przybraną i bogato zaopatrzoną w fotografje, albumy i broszury propagandowe.

Wieczorem bractwo skautowe zwabione naszym śpiewem i dźwiękami obozowej orkiestry tłumnie się u nas zbiera i sypie pierwsze oklaski.

Następny dzień upływa nam na wykończaniu prac obozowych, przygotowaniach do pokazów i zawieraniu znajomości z sąsiadami.

Dowiadujemy się, że Zlot zgromadził około 800 skautów, w tem 72 Łotyszów, 38 Litwinów, 26 Polaków, 16 Szwedów, 11 Finów, 2 Francuzów i 1 Węgier.

W niedzielę uroczyste otwarcie Zlotu. Reprezentacja polska zostaje zwiększona przybyłymi z Polski d-hami mjr. A. Sikorskim i hm. I. Wołłkowiczem, których serdecznie witamy. Przed przybyciem do obozu p. prezydenta Estonji, witamy p. K. Libickiego ministra pełnomocnego R. P., który przybył w tym dniu na Zlot.

Wzdłuż wybrzeża morskiego, ustawiają się drużyny zlotowe i tutaj witamy p. prezydenta Estonji. Potem defilada... Liczne brawa i stajemy na głównym placu zbiórek. Po kilku przemówieniach i modlitwie, przy dźwiękach hymnu estońskiego, nastąpiło podniesienie na masztach flag wszystkich państw reprezentowanych na Zlocie.

Potem nastąpiło zwiedzanie obozów przez p. Prezydenta i licznie przybyłych gości.

Po kilkunastu minutach przybywa p. Prezydent do naszego obozu. Wita go przy bramie d-h Wołłkowicz, składa raport komendant reprezentacji i po wygłoszeniu przemówienia w języku estońskim (aż nam żal było d-ha Wołłkowicza, który tego bohaterstwa dokonał!) d-h Wołłkowicz wręczył p. Prezydentowi krzyż Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej. Krzyknęliśmy morowo Elagu Estima! (Niech żyje Estonja!) i Czuj, czuj, czuwaj! P. Prezydent wzruszony, długo przemawiał podkreślając, że „nasze myśli są waszemi myślami" i zakończył okrzykiem: Elagu Poola! powtórzonym trzykrotnie przez jego świtę i starszyznę estońską.

Nastąpiło zwiedzanie obozowych urządzeń i świetlicy, poczem p. Prezydent, żegnany okrzykami drużyny opuścił obóz. Przy wyjściu z obozu zatrzymał się i jeszcze raz wzniósł okrzyk na cześć Polski.

W ciągu całego dnia tłumy zwiedzających wprost zalały zlotowe obozowisko.

Polski obóz wzbudzał podziw u zwiedzających. Pięknie udekorowana świetlica,



Na dworcu w Pärnu witał harcerzy komendant zlotu Skautów Estońskich.

kapliczka, tablica rozkazów, kuchnia typu huculskiego, urządzenia namiotów, meble obozowe z sośniny i w. i. rzeczy zatrzymywało na sobie wzrok zwiedzających. Trzynastacy gościnnie oprowadzali, udzielając objaśnień w różnych językach. W świetlicy królował d-h L. Bar referent propag.-prasowy naszej wyprawy.

Program wieczornego ogniska zlotowego, blisko w połowie wypełniły polskie popisy nagradzane oklaskami i okrzykami. Szczególnie podobały się nasze tańce ludowe (krakowiak, trojak, zbójnicki), wykonane w barwnych strojach, przy dźwiękach własnej orkiestry. Sensację budziły „Polki" biorące udział w tańcach, a nawet byli tacy, co nie chcieli wierzyć, że to nasi chłopcy tak doskonale rodzaj żeński w tańcach zastępowali. Czyż to źle świadczy o naszej przystojności?

Tańczyliśmy poźniej na stadjonie sportowym w Pärnu i na balu reprezentacyjnym, zawsze wywołując huczne oklaski.

I tak wszystko było piękne, od słonecznych wywczasów i kąpieli poczynając, a na ziemniakach w „derlichach" kończąc, gdyby nie Litwini, którzy i tu na skautowym

Zlocie, zaczęli prowokacyjną politykę w sprawie Wilna.

Zbudowali oni w swoim obozie klomb z podobizną Góry Zamkowej, znajdującej się w Wilnie i zatknęli na szczycie baszty flagę litewską.

Nie pomogły prośby komendy Zlotu i delegacji drużynowych estońskich aby „ozdobę" usunęli. Uważając, że taki stan rzeczy nie pozwala nam na dalszy pobyt na Zlocie, chcieliśmy Zlot opuścić.

Pożegnaliśmy się ze wszystkiemi reprezentacjami i pomaszerowaliśmy przed komendę Zlotu. Tutaj jednak spotkała nas miła niespodzianka, gdyż cała zebrana komenda, w różnych językach prosiła nas o pozostanie na Zlocie, a gdy to nie pomagało, nadbiegli skauci estońscy i na ramionach przenieśli nas z powrotem do polskiego obozu. Tam czekała na nas delegacja drużynowych estońskich i powołując się na braterstwo skautowe prosiła o pozostanie do końca Zlotu. Tymczasem bractwo skautowe czekało na naszą decyzję, wznosząc okrzyki na cześć Polski.

Wzruszeni temi dowodami sympatji zdecydowaliśmy się pozostać na Zlocie, zaznaczając. że czynimy to tylko w imię braterstwa skautowego i że sprawę niewłaściwego postępowania skautów litewskich, skierujemy do Międzynarodowego Biura Skautowego.

Dalsze dnie obozowania szybko nam upłynęły.

Braliśmy udział w ofensywie skautowej na mieszkańców Parnawy, spotykając się z dowodami wielkiej sympatji ze strony Estończyków, a specjalnie marynarzy estońskich, którzy w języku polskim wznosili okrzyki „Niech żyje Polska". Urządziliśmy przyjęcie dla członków komendy Zlotu i instruktorów innych organizacyj, przyjmując ich czarną kawą z koncertem naszej orkiestry obozowej i obdarowaliśmy Estończyków krajkami i książkami. Organizacji estońskiej wręczyliśmy ładny proporzec, a przewodniczącemu ciupagę stalową.

Po zwinięciu obozu zlotowego, zwiedziliśmy Tallin, będąc gościnnie przyjmowani przez p. K. Libickiego, ministra pełn. R. P. i Rygę. Będąc w Rydze, złożyliśmy wieniec na „Bratnich Mogiłach" wojowników o niepodległość Łotwy.

Przy końcu lipca byliśmy już w Wilnie.

■ ■ ■ ■

ŚLAD NA WODZIE.

Rozdział VIII w którym widzimy jak komisarz Francis French przeprowadza lustrację.

Do drzwi zaprószonej bibljoteki w której pracował Mr. Bookson, ktoś gwałtownie zapukał i nie czekając na zaproszenie wpadł do środka.

Był to Tomek Clever.

— *Good morning, Sir!* — zawołał od progu — przybiegłem z ważną nowiną.

— *What is the news?* — zapytał spokojnie Szpargalarz, odwracając się do chłopca.

— Jim Brown widział dziś na dworcu gentelmana w skautowym mundurze, z czerwoną kitką przy lilji kapelusza.

— *What! District Commisioner?*

— *Yes!*

Szpargalarz zdjął okulary i zaczął przecierać oczy, żywo poruszony przyniesioną wiadomością.

— Co Brown robił na dworcu?

— Odprowadzał matkę, wyjechała dziś do Barrow.

— Masz szczęście Tom — zawołał nagle bibljotekarz, spojrzawszy na kalendarz — dziś jest środa, zbiórka twego patrolu. Mr. Francis French, bo to zapewne jego musiał widzieć Jim, będzie was lustrować.

— *Very well!* — zawołał wesoło patrolowy wilków — czy ma mi pan co jeszcze do powiedzenia.

— *Remember me to your boys.*

— *Thank you, Mr. Bookson. Good morning!*

— *Farewell!*

Tom wybiegł szybko z bibljoteki. Nie bał się lustracji, owszem chciał się pochwalić swoim patrolem. Wiedział, że jego wilki potrafią wiązać węzły z zamkniętemi oczyma, że sygnalizują semaforami, jak marynarze, a morsem, jak telegrafiści, że w sztuce gotowania nie ma dla nich

żadnych tajemnic, a narzędziami pionierskiemi umieją się posługiwać jakby od urodzenia nic innego nie robili — czegoż mógł się obawiać, na czem można było przyłapać jego patrol?

Tom Clever, pewny siebie, zdawał komisarzowi raport. Patrol wilków stał obok z linami, chorągiewkami, siekierami i kociołkiem, gotów do wykazania swych sprawności.

Mr. French uśmiechnął się.

— Brawo chłopcy — rzekł — ale odnieście to wszystko do izby, wiem, że władacie tem wszystkiem doskonale. Zajmiemy się dlatego czem innem. Słyszałem, że ostatnio specjalnie poświęciliście się tropieniu?

Clever osłupiał. Klapa — że, też o tem właśnie nie pomyślał, wszak to najsłabszy punkt patrolu, że się tak powie: achillesowa pięta jego wilków.

— Tropieniu — mruknął — no, tak specjalnie znów, to nie. —Tom był nieco zmieszany.

— Przecież opuściliście nawet z tego powodu jedną zbiórkę. Czyż nie? — dopytywał dalej komisarz.

— Ach! to znowu inna sprawa, to przez Freda Lazy i jego zniszczoną książeczkę.

— To musi być coś ciekawego i ważnego, chętnie o tem posłucham.

— Ach! Mr. Commisioner, tego doprawdy nie warto opowiadać. To bardzo głupia historja, z którą przez długi czas nie mogliśmy sobie dać rady.

— Nic nie szkodzi. Bo niech wam się nie zdaje, moi chłopcy, że lustrator jest poto tylko, aby dokonywał przeglądów i sprawdzał wiadomości i żeby odbierał wam odznaki, jeśli te wiadomości są niedostateczne. Wręcz przeciwnie, głównem zadaniem komisarza jest służyć wam radą i pomocą. Czy teraz zechcecie mi opowiedzieć o waszych sprawach?

— Dobrze, Mr. French. Lazy to najlepiej zreferuje. Ale czy nie zechce pan pójść z nami do lasu — bo on się najlepiej wypowiada w lesie...

W małym lasku było cicho i spokojnie. Wilki rozsiadły się wokół na trawie i wraz z instruktorem przysłuchiwały się dziwnej opowieści Freda, jak to mu się przez lekkomyślność pewnej dziewczyny mała książeczka zawieruszyła w lesie i jak wszelki trop po niej zaginął, tak jak ślady na wodzie.

Mr. Francis słuchał opowiadania z zajęciem i uważnie, a kiedy Lazy skończył kiwnął mu głową i rzekł:

— Tak! opowiadanie bardzo ciekawe. Nie zdziwiłbym się, gdyby tą książką okazało się stare dziełko *Henry Thorean: Walden, or life in the woods* z roku o ile się nie mylę 1854. Jakkolwiek jednak jest, pamiętajcie o jednem, że wprawdzie mówią „*Look in the Book*", ale życia nie można nauczyć się z książki. Życia trzeba się uczyć... z życia. I wy właśnie jesteście na dobrej drodze. Nie wińcie Polly Johnson, gdyby nie ona, Lazy nigdyby nie stał się takim, jakim jest. Nigdyby mu las nie szumiał tak jak szumiał. Nigdyby Charles Skirtson nie wyprowadził swoich ciekawych teoryj. Ale Skirtson ma słuszność, dążyć do czegoś, to znaczy iść czyjemiś śladami. Tropcie więc dalej chłopcy, idźcie śladami waszych wielkich poprzedników i tak jak Lazy, szukajcie swojej własnej „zawieruszonej książeczki". Szukajcie, a znajdziecie.

— A teraz na zakończenie tej zbiórki wznieście wasz okrzyk skautowy. Chcę go usłyszeć, zgoda?

Wilki zerwały się jak jeden mąż, i na znak który im dał ich *patrol leader*, wrzasnęli głośno na cały las i okoliczne łąki:

— *Adigi, Adigi, zup, zum, zi!*
Czingerata, Czingerata, bim, bum bi!
Zipzum, Zipzum, ra, ra, ra!
Karabora, Karabora! Uraaa!

Epilog.

Minęło kilka lat, czy ja wiem ile. Nie umiem liczyć lat. Na Garden-street nowi chłopcy w nowych patrolach. Z naszych znajomych został tylko stary bibljotekarz Mr. Bookson Szpargalarz. Do zapuszczonej bibljoteki od czasu do czasu przychodzi listonosz i przynosi listy: od Skirtsona, który przepływa wody Pacyfiku; z Indji wschodnich, gdzie stoi pułk Tomka Clevera; od Browna, który studjuje w Oxfordzie i innych.

A na plaży w Rhyl fala z pluskiem uderza o przybrzeżne kamienie i zalewa raz po raz wilgotny piasek. Polly, w barwnej pijamie siedzi na piasku, obok niej owinięty w płaszcz kąpielowy stoi Fred. Pokazuje jej ręką biały żagiel kołyszącej się daleko na morzu żaglówki i pyta:

— Pamiętasz łódkę strażnika Jacksona?

Polly nie odpowiada. Patrzy zamyślona na białą pianę fali, która podpływa i osiada na piasku tuż, przed jej gumowemi pantofelkami.

— Wiesz — ciągnie Fred dalej — ja tej historji, ja tego „Śladu na wodzie“ chyba nie napiszę, boję się, że ludzie po przeczytaniu jej powiedzą, jak Faust z Twojej czerwonej książeczki: „Man ist so klug, wie ich auch zuvor“. Wiesz co zrobię?

Polly patrzy nań wyczekująco.

A wtedy Fred wyciągnął ręce w górę i zawołał — Ja książkę moją, moje dzieło napiszę nie inkaustem, a życiem swojem i książkę tę ofiaruję tobie, tobie ją dedykuję...

— Mnie? — zapytała Polly z uśmiechem.

— Tak tobie — pochylił się nad nią i patrząc radośnie w jej jasne oczy zaczął mówić wyraźnie i pieszczotliwie:

To Polly my wife
My joy and my life
For her good — will and look
I dedicate this book.

KONIEC.

Powieść naszą poruszającą wiele żywotnych spraw dla ruchu skautowego ilustrowaliśmy rysunkami Baden-Powella.

KARPATY MAMAROSKIE.

Od punktu zbiegu trzech granic: polskiej, czechosłowackiej i rumuńskiej na *Stohu* (1655), ciągnie się ku zachodowi grupa gór, charakterem ogólnym przypominająca Czarnohorę, jednak przewyższająca tę ostatnią pięknem widoków na Czarnohorę i Alpy Rodniańskie, a zwłaszcza na kilka zawartych w niej samej szczytów, które wyglądem swym przypominają tatrzańskie turnie.

Wejścia na Stoh od strony polskiej, dla idących od Żabiego najkrótsze: *a)* z Szybenego przez Ruski Dił; *b)* z klauzy Szybeny w górę potoku Szybeny, a potem płajem na połoninę Koło Krzyża 1498 pod *Stohowcem*. Obie drogi 4-5 godzin. Dla idących od Howerli: grzbietem Czarnohory. Od *Popa Iwana* czarnohorskiego 4-5 godzin drogi.

Od Stohu biegnie cały czas głównym grzbietem Karpat Marmaroskich wygodna ścieżka wydeptana przez strażników rum. których strażnice znajdują się mniej więcej co dwie godziny drogi. Droga biegnie przez *Corbul*, *Stiavul* skąd piękny widok na wznoszące się na południu skaliste granie *Farcaula* (1961) i *Michailecula* (1920). Widać stąd dobrze wiodącą ku nim drogę, wychodzącą od strażnicy pod Stiavulem (cecha 1601), a prowadzącą do Ruszkivoy. 10-12 godz. Dalej biegnie droga nasza przez *Nieniskie* (1822 i 1820) i omijamy *Mezipotoki* (1716). Cztery godziny od Stohu. Piękny widok na znajdujące się na zachodzie *Petrosul*, *Berlebaszkę* oraz *Pop Iwan* od którego dzieli nas cztery godziny marszu. Z Popa Iwana (1940) prowadzi najkrótsza droga 4-5 godzin, do Trebusy, przez *Połoninkę* (1625), grzbietem między potokiem Rozisz wk, a potokiem Białym, wreszcie doliną potoku Białego. Do wyjścia tą drogą z Trebusy na Popa potrzeba prawie ośmiu godzin.

Z Popa Iwana, trawersując Berlebaszkę, możemy się dostać w trzy godziny na *Petrosula* (1784) z którego roztacza się bardzo piękny widok. Powrót z Petrosula na

przełęcz pod Berlebaszką, $1^{1}/_{2}$ godz., skąd można zejść przez Sczevorę (1467) do Trebusy, lub Rahowa przez *Magurę* (1 89), *Menczul* (1380) i *Krowiszcze* (821). Ośm godzin marszu.

Jeżeli nie przechodzi się w głąb terytorjum rumuńskiego (Farcaul) wystarczą legitymacje konwencyjne z w zą czeskosłowacką. W przeciwnym razie należy się zaopatrzyć w wizę rumuńską i przy przekraczaniu granicy zażądać na strażnicy przybicia pieczątki.

Strażnicy rumuńscy, bardzo grzeczni, władają tylko swym ojczystym językiem. Z czechami i rusinami można się zupełnie dobrze porozumieć, mówiąc powoli po polsku.

Mapy 1 : 75000. Marmarosz-Sziget 14 XXX, Ruszpolyana 14 XXXI; ewentualnie Kabola Polyana 13 XXX. *g.*

ADAM LUKESCH.

INWENTARZ DRUŻYNY.

Inwentarz, to dorobek drużyny zdobyty niejednokrotnie ciężką pracą, trudem i mozołem wielu harcerzy, winien być przeto otoczony opieką i ochroniony przed możliwem zniszczeniem.

Inwentarz musi być przechowywany w miejscu suchem, w szafach lub skrzyniach.

Wskazanem byłoby podzielić cały inwentarz na działy, gdyż to ułatwia orjentację n. p. Dział I polowy, II sportowy, III żeglarski, IV izby, V różny.

Celem możności sprawdzenia identyczności, wszystkie przedmioty muszą być oznaczone. Znaki te powinne być trwałe i tak umieszczone, aby w czasie pracy nie uległy zniszczeniu. Znaczenie farbami jest najmniej wskazane, zwłaszcza takich przedmiotów jak siekiery, łopaty, garnki i t. p. gdyż już po krótkiem użyciu farba zostanie zupełnie starta. Sprzęty metalowe należy znaczyć znacznikami stalowemi, które przez uderzenie zostawiają na powierzchni metalu trwałe znaki, nie dające się łatwo usunąć. Do przedmiotów drewnianych, można również używać znacznika, którym można znaki wypalać. Materjały płócienne znaczyć dobrym tuszem, który jest bardzo trwały i nie ulega starciu przy praniu lub zmoczeniu. Przedmioty emaljowane, znaczyć można lakierem emaljowym, który jednak ulega zniszczeniu, zwłaszcza gdy się znaczy nim naczynia przeznaczone do gotowania. Wskazanem byłoby na naczyniach emaljowanych przylutowywać małe tabliczki mosiężne z numerem.

Znak inwentarzowy, powinien się składać z cyfry drużyny oraz liczby porządkowej inwentarza i działu.

Działy znaczyć cyframi rzymskiemi n. p. 14 Lw. 38/II.

Jeżeli jakiś przedmiot składa się z kilku części, mogących być oddzielonych od siebie, wówczas należy oznaczyć każdą część z osobna, n. p. płachty i pale namiotowe. Sprzęty płócienne opieczętować pieczęcią drużyny, używając jako farby tuszu, którym natrzeć pieczęć. Pieczęć z tuszu łatwo oczyścić przez wytarcie szmatką przepojoną spirytusem.

Jak już wspomniałem, inwentarz ma być przechowywany oddziałami, w tym celu należy szafę podzielić pólkami na działy. Inwentarz należy często przeglądać, zwłaszzca jeżeli czas dłuższy jest nieużywany. Sprzęt płócienny, jak mundury, namioty, żagle i t. p. muszą być często przewietrzane, dobrze jest też posypać naftaliną, zwłaszcza na zimę, ażeby ochronić przed molami. Bardzo wielką uwagę należy zwrócić na namioty. Namioty można magazynować tylko zupełnie suche i należycie oczyszczone, namiot choćby tylko trochę wilgotny złożony i zmagazynowany, okryje się pleśnią, która go zniszczy zupełnie. Wszelkie sprzęty metalowe muszą być dokładnie oczyszczone z błota, kurzu, lub rdzy i natarte wazeliną, ażeby ochronić przed niszczącem działaniem rdzy lub śniedzi.

W zakres prac inwentarzowego wchodzi prowadzenie książki inwentarzowej która powinna być prowadzona bardzo czysto, starannie i czytelnie. Książka inwentarzowa powinna być dostatecznie gruba, conajmniej 100 kartek, formatu *folio,* linjowana. Stronice książki inwentarzowej, muszą być ponumerowane, a liczba, ich stwierdzona przez Koło Przyjaciół, Komendę Chorągwi, względnie Hufca, w tym celu grzbiet książki należy przedziurkować, powlec tasiemką, a końce jej opieczętować.

Książkę inwentarzową trzeba podzielić na działy. Każdy przedmiot powinien być osobno wpisany. Przedmiot powinien być możliwie dokładnie opisany, a więc podać z jakiego materjału zrobiony, jakie posiada wymiary. Należy podać również datę zakupu zgodną z odnośnym kwitem.

Wzór książki inwentarzowej:

L. p.	Nawa przedmiotu i jego opis	Data zakupu	Cena Zł	Cena gr	Nr. kwitu	Stan przedmiotu I Zł	II Zł	III Zł	IV Zł	Uwagi	Uwagi lustracji
1.	*Kociołek* pojem. 10 l. polany „Ideal"	4/III 1932	12	50	75/32	12·50					
2.	*Saperka* wojskowa, rosyjska	15/IV 1932	2	—	Dar Dha J. Rybickiego		2·—			Ostrze lekko wyszczerbione	
3.	*Chorągiewka sygn.* z drzewcem dębowem, czerwono-żółta 50×70 cm.	23/IV 1932	2	70	108/32	2·70	2·—			17/VI 1932 rozdarto na ćwiczeniach	

Jeżeli jakiś sprzęt został drużynie ofiarowany bezpłatnie, to w rubryce „Nr. kwitu" należy wpisać nazwisko ofiarodawcy w rubryce „cena" podać wartość ofiarowanego sprzętu.

Ponieważ inwentarz ulega zniszczeniu i zużyciu, należy co pewien czas n. p. raz do roku, po obozie, przeprowadzić ocenę wartości i zużycia inwentarza. Zależnie od stanu zużycia lub zniszczenia, przesuwa się sprzęt do niższej klasy wartości lub zupełnie go się skreśla z inwentarza, jako bezużyteczny, może to nastąpić jedynie za zgodą drużynowego. Wówczas odpowiednią pozycję skreślić czerwonym atramentem, a w uwagach podać powód skreślenia, najlepiej czynić to w formie protokołu podpisanego przez drużynowego i inwentarzowego, protokół taki przechować w aktach drużyny.

Inwentarzowy powinien również przechowywać kwity odnoszące się do inwentarza drużyny. Z końcem każdego roku kasowego po przeprowadzonej kontroli kwitów przez Kom. Chorągwi lub Hufca, inwentarzowy otrzymuje kwity z zakupów inwentarza.

Inwentarzowy wypożycza sprzęt zastępom i członkom drużyny za odpowiednim rewersem. Warunki i termin zwrotu powinien być unormowany przez drużynowego.

Kalendarzyk zajęć inwentarzowego:
Kwiecień — uzupełnić sprzęt obozowy.
Wrzesień — naprawić zniszczony sprzęt na obozie.
Październik — konserwować sprzęt na zimę.
Grudzień — przedłożyć drużynowemu raport o stanie i wartości inwentarza (dane do raportu rocznego).

F. M. USARZ.

1911 — 1931
GARŚĆ WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH.

(Ciąg dalszy).

25. Wymarsz.

Nie było nam danem już zbyt długo popasać we Lwowie. W kilka dni później na wyraźne życzenie sztabu austrjackiego, którego do tego zmuszała sytuacja wojenna, postanowiono wymaszerować ze Lwowa. Zamiast jednak iść w kierunku frontu bojowego, przekonywano się nawzajem, że Legjon nie jest jeszcze należycie przygotowany do walki, że szwankuje strona organizacyjna i gospodarcza i t. p. To też władze postanowiły wymaszerować, ale do Sanoka, gdzie miała nastąpić dalsza organizacja i ostateczne wyszkolenie bojowe.

Władze wojskowe austrjackie poszły na taką koncepcję, gdyż wolały widzieć usunięte ze Lwowa gro-

mady ludzi, zdolnych do służby wojskowej, niż pozostawiać ich we Lwowie, który — o czem wówczas nie wiedzieliśmy — był już zagrożony przez siły rosyjskie, idące od Brodów i Tomaszowa.

Po takiem postanowieniu zrobił się we Lwowie ruch. Mężczyźni szli do Legjonu, który lada chwila ma wymaszerować, płeć piękna zaś oraz liczni urzędnicy państwowi zaczęli przenosić się w zachodnie strony Galicji, gdyż od czasu do czasu słychać było huk armat, a niektóre urzędy otwarcie głosiły, że czas najwyższy, przenosić się w głąb Austrji.

To też dnia 2 września 1914 r. w piękny jesienny poranek, zaczęły ustawiać się karne szeregi, pięknie i dobrze wyekwipowanego żołnierza polskiego na ulicy Akademickiej i wszystkich przyległych. Widok był zaiste wspaniały! Chociaż niejednej matce łzy z ócz ciekły, żadna nie żałowała swych synów, boć mieli iść walczyć o Niepodległość. Tłumy ludzi zaległy chodniki, zwarte oddziały otoczone były nieprzejrzonemi masami ludzi, żegnających swych obrońców. Nie obrońców, ale przyszłych bohaterów.

A jednak człowiekowi było głupio i niewyraźnie na duszy! Coś się czaiło, coś niejasnego pełzało wokoło, nie dając pełnego zadowolenia z czekającego nas wymarszu. W końcu na znak trąbką — poruszyły się szeregi. Uformowano sprawnie czwórki i długi wąż począł poruszać się w stronę rogatki gródeckiej.

Żegnaj siostro..., żegnaj bracie...

26. Jak to na wojence ładnie...

Zaraz na pierwszym przystanku koło rogatki, okazało się, że nie mamy pojęcia o wojnie. Pięknie bowiem wyglądało posiadanie dwu mundurów, kilku par bielizny, pełno smakołyków i t. p., jednak uniesienie tego wszystkiego zapasu na własnych plecach było wykluczone. Stąd też pierwszy postój zaznaczył się leżącemi w rowach przydrożnych olbrzymiemi wprost masami sprzętów poprzednio wyliczonych, części mundurów oraz jedzenia.

Z lżejszym więc tornistrem i chlebakiem, maszerowaliśmy w kierunku Basiówki, dziwiąc się tylko zarządzeniom wysłania straży przedniej, bocznych i tylnych. Czyżbyśmy naprawdę byli w niebezpieczeństwie? Pluton skautowy jako czwarty w pierwszej kompanji objął straż tylną, a mój zastęp kroczył w tylnem ubezpieczeniu tylnej straży. W Basiówce dłuższy postój. Nam kazano zaciągnąć placówki frontem ku Lwowowi. I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że po kilkugodzinnym wypoczynku Legjon pomaszerował dalej ku Lubieniowi, a my pozostaliśmy dalej sami na placówce, gdyż zapomniano nas ściągnąć. Staliśmy przeto do wieczora, dziwiąc się tak długiemu wypoczywaniu Legjonu.

Pod wieczór zaniepokojony już na serjo, wysyła mnie Cesio do Basiówki z zapytaniem co się dzieje. Ze zdziwieniem konstatuję tam fakt nieobecności Legjonu. Od przeciągających taborów austrjackich dowiaduję się, że spotkali Legjon już w pobliżu Lubienia. Co tu robić? Zejść samowolnie z placówki? A może to tak ma być? Wątpliwości moje szybko rozprószył łącznik konny, który spostrzegłszy mnie podjechał bliżej i oświadczył, że wysłano go z Lubienia, by nas ściągnąć. Zabrałem go do Cesia, któremu oddał rozkaz natychmiastowego przymarszu do Lubienia.

Jaśniało już nad ranem, gdyśmy wreszcie do Lubienia dotarli, obiecując sobie słodki wypoczynek. Zastaliśmy jednak cały Legjon przy śniadaniu, po którem zapowiedziany był wymarsz dalszy do Rudek. Cały więc nasz wypoczynek był tak długi, jak długo trwało wypicie czarnej,

gęstej od fusów kawy. Lepszą bowiem wypili wcześniej inni. Ciche nasze szemrania przeciwko kawie i marszowi uspokoił Cesio jednem słowem: Wojna. Kto nie chce — ma jeszcze czas, może wrócić do Lwowa.

Dalszy marsz do Rudek odbywaliśmy znowu w straży tylnej. Godnego uwagi nie zaszło nic, z tym może wyjątkiem, że coraz bardziej ubywało nam niepotrzebnego balastu w wyekwipowaniu. W Rudkach czekała nas znowu placówka. Tak więc drugą noc spędzaliśmy prawie bezsennie, wysilając w dzień całą swą istotę w marsze. Jest to szalenie przykre uczucie, dopóki doń się nieprzywyknie. Później nauczyliśmy się odbywać te marsze mechanicznie, bez wkładania w nie całych sił, a nawet co najważniejsze spać w marszu!

Z Rudek pomaszerowaliśmy do Sambora. Wyczerpanie marszem było tak wielkie, że większa z nas część wolała spać na chodniku kamiennym w tem miejscu, gdzie nas przypadkowo zatrzymano, aniżeli iść kilka kroków dalej do gimnazjum, gdzie mieliśmy przygotowane kwatery. Sambor zaznaczył się u nas pewnem przykrem wspomnieniem. Wobec bowiem złego gotowania przez dotychczasowych przygodnych kucharzy, strawy, komendant Haller zadecydował, że przecież do tych rzeczy będą najlepsi skauci z bardzo wielu względów. Przedewszystkiem są najmłodsi, więc należą się im pewne ulgi (kucharze jechali). Następnie umieją dość dobrze gotować, dadzą więc sobie radę. A co najważniejsze, są uczciwi, więc i solidnie rozdzielać będą porcje. Te wywody komendanta nie przypadły nam do przekonania. Powtórzone przez Cesia, wywołały lekki odruch z naszej strony. Na zapytanie, kto się zgłasza na ochotnika na kucharza, nie wystąpił nikt, a biedny szewczyna nasz dh. Trzeciak oświadczył, że idzie się bić, a nie gotować. Jak słyszeliśmy stanowisko nasze wprowadziło Hallera w trudne położenie, gdyż faktycznie nie można było wówczas znaleźć nikogo, ktoby temi sprawami zechciał należycie zająć się, a nie wiedzieliśmy jeszcze wówczas, jak wiele zależy od napełnionego żołądka żołnierskiego. Widzieliśmy jednak oznaki zadowolenia z naszego stanowiska ze strony Cesia i to nam wystarczało.

Nie będę opisywał dalszej drogi. Pozostaliśmy nadal w kompanji, traktowani coraz lepiej przez wszystkich, którzy widzieli, że dajemy sobie radę w każdej sytuacji, niejednokrotnie lepiej, aniżeli inni — starsi wiekiem i doświadczeniem. Podnieść jednak muszę, że Legjon, jako taki, w miarę marszu ku swemu przeznaczeniu, wzrastał w siły. Zbiegali zewsząd młodzi pełni zapału ludzie. Przedewszystkiem ciągnął lud wiejski, ze wsi polskich, przez które lub w pobliżu których maszerowaliśmy.

c. d. n.



WIKTOR FRANTZ.

W KRAINIE BRYNDZY I MAMAŁYGI.

O godzinie 8 rano przyjeżdżamy do Czerniowiec. Na dworcu orkiestra w strojach skautowych gra nam na powitanie siarczystego marsza. Wysypujemy się z wagonu wraz ze sztandarem i ustawiamy się w dwuszeregu naprzeciw skautów rumuńskich.

Instruktor ich, w mundurze kapitana, trzymając rękę przy daszku, wita nas w języku rumuńskim. Nasz

komendant uśmiecha się tak, jakby słowo w słowo rozumiał, i z kolei, gdy orkiestra w nieco może za wolnem tempie odegrała nasz hymn — odpowiada mu bardzo serdecznie po polsku. Teraz uśmiecha się kapitan Sidorovici, orkiestra gra hymn rumuński i rumuński instruktor wyciąga rękę do naszego komendanta, oczywiście lewą.

I oto mamy typowy dla każdego jamboree międzynarodowy młynek skautowego braterstwa, kiedy to lewej ręce wychodzi na spotkanie prawa, a prawej lewa i obie ręce napróżno usiłują się złapać. Widok to zaiste wzruszający i symboliczny.

Ale młynek w Czerniowcach nie trwa długo, przedstawiciele obu narodowości pochwycili swoje ręce prawa prawą, lewa lewą i tak ściskają je sobie na krzyż. Równocześnie kończy się także przekleństwo wieży Babel. Ratunek zstąpił tym razem w postaci języka niemieckiego.

Udajemy się z dworca czwórkami i przy dźwiękach orkiestry, na zwiedzenie Czerniowiec. Właściwie to niema znów co tak zwiedzać, droga od dworca pnie się ku górze, w rezerwoarze wysokiej wieży wodnej miał się tam ktoś niedawno utopić, na ulicach kurz, a jedynie wielki i naprawdę piękny budynek w tym wielkiem, ale pospolitem pod względem urbanistycznym mieście, to pałac metropolity obrządku wschodnio-greckiego, zbudowany w stylu orjentalnym o bogatej mozaikowej ornamentacji wnętrza.

Przyjął nas tam w sali synodalnej sam metropolita Nectaire, który w krótkiej przedmowie dał wyraz swej sympatji do Polaków i dla ruchu skautowego. Przemówienie to tłumaczył nam zdanie po zdaniu jeden z otoczenia metropolity na język polski. Na Bukowinie wogóle bardzo często można spotkać się z mową polską.

Następnie udajemy się do konsulatu polskiego, przedstawić się p. konsulowi Grabińskiemu, a stamtąd do dowódcy 8 dywizji gen. Jacobiego. Generał wita się z nami z uprzedzającą grzecznością, ściskając wszystkim bez wyjątku ręce.

Uprzejmość i gościnność Rumunów, ich serdeczność w obejściu się z nami — podbija z miejsca naszą sympatję dla całego kraju i jego mieszkańców.

Po zwiedzeniu Czerniowiec wracamy na stację do pociągu, który



„Nienasytek obozowy".

nas powiezie w dalszą drogę do Sibiu. W drodze tej towarzyszy nam kap. Sidorovici, który również udaje się na jambo.

Przez okna wagonu, migają schludne stacyjki o dziwacznych dla nas i trudnych do wymówienia nazwach.

Na polach chłopi w białych płóciennych ubraniach, przepasanych samodziałowemi pasami, koszą siano, a kobiety w malowniczych strojach rumuńskich, przypominających strój huculski, okopują kartofle. Tu i ówdzie pasą się całe stada brudnych świń, które z daleka robią wrażenie baranków, być może dlatego, że przywykliśmy raczej widzieć owczarzy, niż świniopasów, a trzodę chlewną hoduje się u nas w chlewach, a bardzo rzadko wypędza na łąki.

Na stacji Pascani peron, przy-

ozdobiony chorągwiami o barwach rumuńskich. Dowiadujemy się, że tędy przejeżdżał król do okolic nawiedzonych powodzią.

Kilometry rosną. Już druga noc upływa nam w wagonie. Zapasy żywności, wzięte na drogę, topnieją coraz bardziej. Bo i cóż robić w unoszącym nas w dal pociągu. Trudno śpiewem przekrzyczeć łoskot pędzących wozów, pozostaje więc jedzenie i sterczenie w oknie. Przez okno jednak warto wyglądać, okolice przez które przejeżdżamy, są naprawdę czarujące. Droga i tor kolejowy wiodą wzdłuż doliny rzeki Prahowa. Po obu stronach wciąż wzrastające wzgórza. Widzimy zagłębie naftowe, najeżone wysokiemi szybami. Na drogach coraz częściej widać zaprzęgi wołów i krów o długich rogach i ciemnej sierści. Wzdłuż gościńca ciągnie się piękna, kamienna, łukowato ułożona balustrada, a sam gościniec pnie się w górę lekką serpentyną po wiaduktach, cudnie rozpiętych nad lesistemi przepaściami. Pociąg, ciągniony teraz przez dwie lokomotywy, wpada co chwilę w ciemny tunel, w którym dudni głucho i napełnia wagony przez niezamknięte okna gryzącym dymem.

Około południa przejeżdżamy przez stację Sinaja, letnią rezydencję króla, o pięknie rozgrupowanych willach i pałacykach z pałacem królewskim na dominującem miejscu. I znowu szereg małych górskich stacyjek i widok na malownicze pasma Alp Transylwańskich. Po dwugodzinnym postoju w Brasov jedziemy dalej. Na wcale małej stacji Tagaras widzimy przy pociągu mnóstwo oficerów, różne mundury mieszają się z sobą, jak barwy w kalejdoskopie. Jak nas objaśnia kap. Sidorowicz, znajduje się tutaj wyższa szkoła wojskowa oficerów sztabowych. c. d. n.

NA SZLAKACH „WIELKICH ŁOWÓW".

Pod tym ogólnym tytułem umieszczać będziemy, aż po koniec roku wspomnienia i opisy z przygód, włóczęg i obozów wakacyjnych, nadesłanych do naszej redakcji, w tej kolejności w jakiej napłynęły.

Z Gdyni do Cetniewa.

(Z pamiętnika czortkowskiej czwórki).

Drugiego sierpnia, drugiego dnia po wspaniałych uroczystościach „Święta Morza" wyjechaliśmy małym parowcem z Gdyni do Oksywia. Dalszą część drogi mieliśmy zamiar przebyć pieszo, zwiedzając jaknajdokładniej Polskie Wybrzeże. Żadnych planów co do marszruty, czasu i tympodobnych horoskopów na przyszłość nie powzięliśmy. Mieliśmy ze sobą trzy namioty dwuosobowe, dwa kociołki i wielką pewność że wycieczka się uda.

Z Oksywia, który nie posiada nic ciekawego poza kilkoma drogami, chcieliśmy się dostać za wszelką cenę do portu wojennego. Już z daleka potężne cielsko starego „Bałtyku", podnieciło naszą ciekawość, zdradzając zaledwie rąbek tajemnicy tego, co się kryło w basenach właściwego portu. Niestety, do portu nas nie wpuszczono. Potężnej tuszy strażnik z upartością Cerbera bronił przejścia, odpowiadając na wszystkie nasze prośby krótko i wytrwale: „nie". Cóż było robić... Ruszyliśmy w dalszą drogę.

Już wiele czasu minęło i słońce starczo pochyliło się ku zachodowi, kiedy minąwszy Obłuże i czarnemi słupami torfów najeżone mokradła, wpadliśmy jak w morze, w zielone i dopiero kwitnące kartofle.

Brnęliśmy przez nie dobre dwa kwadranse, gdy drogę nagle przeciął nam iście podolski rozłożysty jar.

Stanęliśmy i w niemym zachwycie podziwiali wspaniałą, ciemną zieleń bujnie rosnących na stokach jaru krzaków i wysokich sztywnych traw. Z krawędzi jaru, roztaczał się cudny widok na siwe morze, zamknięte od półn. zachodu wąską, delikatnie zarysowaną kreską półwyspu Helu.

Na dnie zupełnie dzikiego jaru, świeżo wybudowana willa, nęciła nas swoją tajemniczością. Odpoczywając podziwialiśmy cudowną kompozycję krajobrazu: morza i zieleni lasów. Z żalem opuściliśmy ciemnozielone wzorzysko. Mijaliśmy często nadmorskie jary podobne do owego z tajemniczą willą.

W każdym napotykaliśmy bujną nadmorską florę. Krajobraz nadzwyczaj urozmaicony lekkiemi wzgórzami, porosłemi lasami, najczęściej dębowemi, zwykle z widokiem na morze. W dwie godziny od pierwszego jaru za Obłużem, wpadamy na obszerne równiny torfowo-bagniste, poprzerzynane siecią odwadniających kanałów. Jedynem ożywieniem krajobrazu to krowy w czarnobiałe łaty, przeżuwające spokojnie soczystą trawę i grupy rzadko rosnących drzew.

Dla skrócenia drogi idziemy naprzełaj przez bagniska torfowe. Teren jednak staje się bardzo grząski. Mamy pełne buciki wody. Komary tną niemiłosiernie nasze odsłonięte kolana. Często napotykamy kanały odwadniające o bagnistych, trudnych do przebycia brzegach. Jesteśmy zmęczeni i zrezygnowani. Najkrótszą drogą wydostajemy się na bitą szosę. Za Dębowemi Górami idziemy wspaniałą szosą, wysadzaną z obu stron drzewami. Mamy zamiar w Pucku prenocować.

Szczęście nas i tutaj nie opuszcza.

Jadące do Pucka auto ciężarowe chętnie nas zabiera na umączoną platformę. Jedziemy sczęśliwi, siedząc na białych od mąki workach.

Śmiejemy się...

Mijamy z błyskawiczną szybkością kilka przydrożnych wsi, rozbijamy kaczą rodzinę, odbywającą na ulicy swe poobiednie *dolce far niente* i wpadamy jak kula w wąskie uliczki Pucka.

Ponieważ zyskaliśmy wiele na czasie. jadąc do Pucka autem, postanowiliśmy dłużej w tem mieście nie zatrzymywać się i jeszcze tego samego dnia, wyruszyć do Cetniewa.

Narazie jesteśmy wśród wąskich średniowieczne miasto przypominających, uliczek.

Idziemy pierwszą lepszą ulicą. Ulica nagle kończy się: zatrzymujemy się na samem wybrzeżu zatoki puckiej. W zatoce cisza, tuż przy brzegu stoi kilka łodzi rybackich. Na jednej łodzi spostrzegamy kilka dopieroco złowionych węgorzy. Złowione ryby wrzucono natychmiast do pak zamkniętych, pełnych małych, okrągłych otworów i zatopiono w morzu. Zawracamy na właściwą drogę.

Mijamy suszarnię ryb z zachęcającą ławeczką pod ścianą i gazetą „Welt und Leben" i wychodzimy na szosę prowadzącą do Cetniewa. Na prawo rozciągają się trawiaste łąki. Po hangarach i kilku hydroplanach, poznajemy puckie lotnisko.

Na szosie, którą idziemy, panuje wielki ruch automobilowy. Dowiadujemy się, że do Cetniewa przyjechał właśnie Pan Prezydent i zwiedza tamtejsze obozy P. W. i Strzelca.

Szosa tuż za Puckiem, biegnie samiusieńkim skrajem morza, umajona wysoką, twardą i ostrą trawą morską.

Słońce jak wielki japoński lampion styka się z linją naszego horyzontu.

Zapada wieczór...

Jeszcze dwa kilometry...

Spotykamy starego kaszuba. Rozmawiamy. W dali na zimnym granacie wieczornego nieba widnieje ciemna sylwetka wiatraka.

W dole za wiatrakiem kilka niewyraźnych zarysów drzew z gwiazdami okien słabo oświetlonych... to... — Cetniewo.

Stanisław Ent.

Łącko, Łącko kochane!

Długą linją ciągnie się Łącko, wygodnie rozłożone po lewym brzegu Dunajca. Po jednej stronie otaczają je rozległe pola, troskliwie uprawione, po drugiej bystry Dunajec opasuje modrą wstęgą, a tuż za nim strzeliste góry zazdrośnie strzegą jego granic. Równolegle do Dunajca biegnie wygodna szosa, która jest głównym środkiem komunikacyjnym między Starym Sączem, a Krościenkiem i Szczawnicą, zaś stąd w Pieniny.

Zamieszkałyśmy w szkole. Rozlokowane wygodnie w trzech przestronnych salach, ba — z komfortem nawet, miałyśmy w osobnym budynku kuchnię, jadalnię i magazyn. Gdy się do tego doda ogród, w którym pod cieniem drzew, bajecznie było urządzać zbiórki, boisko do gier i kierownika, bardzo serdecznie odnoszącego się do nas, czyż można wymarzyć stosowniejszy teren do obozowania?

Było nas 54 w dwu grupach: obóz i kurs. Obóz całe dnie spędzał na wywiadach krajoznawczych po okolicy, kurs w pocie czoła pożywał nakreślony program kursu, a w godzinach wspólnych zajęć, obie grupy z kostjumami w rękach, biegły do Dunajca. To. zdaniem wszystkich uczestniczek, był najrozsądniejszy ze strony komendy, punkt rozkładu dnia.

Pozatem obóz z upragnieniem czekał na zapowiedziane wycieczki w Pieniny i Tatry. Z temi wycieczkami nigdy u nas nie było wiadomo, jak i kiedy. Była to słodka tajemnica drh. Danki, która z najzimniejszą krwią potrafiła zapowiadać wieczorem: przygotować się na trzy dni, albo: ruszamy dziś w nocy na tydzień.

A niezapomniane, piękne dnie, spędzone na wspaniałej włóczędze, dziś tu, jutro w tamtej stronie, dziś na rozległej hali szukając noclegu, jutro na niebotycznych szczytach szumem „czarnej wody" kołysane do snu. Zostawiałyśmy za sobą codziennie szmat drogi, i tylko zachłanne oczy zabierały po drodze wiele — jak najwięcej.

Kurs tymczasem, pozostawiony Łącku, miał swoją atrakcję: gry polowe. Przejęcie się niemi było tak wielkie, że udzielało się to miejscowej ludności, która z zapartym oddechem śledziła ruchy przeciwników, denerwując się więcej od samych uczestniczek

Tak było, że każda partja miała swych zwolenników, którzy uważali za obowiązek pomagać swoim, a szkodzić nieprzyjacielowi. A gdy po skończonej grze zwyciężczynie i pokonane, zbierały się na ławce pod kasztanem, obywatele Łącka stawali grupkami, żywo rozprawiając. I tu — i tam tematem rozmów było poddawanie dyskusji błędów, popełnionych przez obie partje.

Czas leciał chyżej, niż bystre fale Dunajca, pogoda i wesele harcerek zawarły sojusz z pogodą nieba, i śmiało się do nas słońce złote, idąc w zawody z promianym uśmiechem naszej Komendantki.

Ostatni dzień pobytu, to święto obozu — przyrzeczenie. Zebrane u ogniska, wsłuchałyśmy się w wypowiadane wśród ciszy nocnej słowa przysięgi, powtarzając w myśli za temi, które je składały. Płomyki ognia jasnym blaskiem oświecały skupione twarze i jakby zgarniały wyrzekane słowa.

*

A potem już zwykła historja: pakowanie i odjazd.

O wschodzie słońca, żegnałyśmy naszą szkołę, ledwo rysujące się wzgórza, Łącko całe, uśmiechając się smutnie do spotykanych ludzi, którzy wołali za nami: do widzenia, a wnet!...

Es.

Suchodół.

Jak możecie ciągle wracać na to samo miejsce?... spotkałem się z takiem pytaniem. Istotnie kursy w Suchodole odbywają się już od kilku lat z rzędu. Suchodół stanowi jednak niemal wymarzone miejsce dla kursów. Przychylność i poparcie czynników miejscowych, a przedewszystkiem Nadleśniczego p. Wasilewskiego i najbliższych „sąsiadów“ pp. Inż Dziadyków. Duża swoboda, dobre warunki klimatyczne, wiele przestrzeni dla wycieczek i harców. Oto dlaczego wszystkie kursy czuły się tam dobrze.

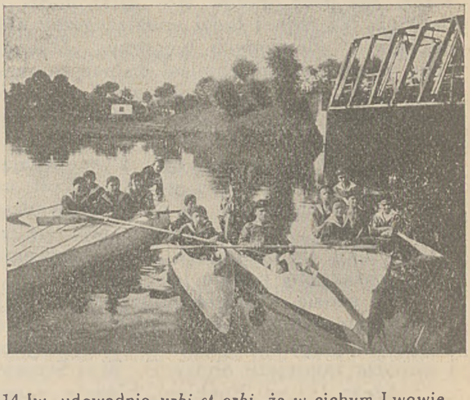
Tegoroczne kursy dla drużynowych, prowadzone równocześnie w jednym obozie o różnym nieco programie — ale o tem samem założeniu t. j. podnieść wyrobienie techniczne na wyższy poziom przy równoczesnem zaakcentowaniu, co każdy przyszły drużynowy wiedzieć i jakim być powinien — dawały duży materjał obserwacyjny i porównawczy. Wiele ćwiczeń polowych przy sprzyjającej pogodzie, wycieczki na Arszycę, na Gorgan Ilemski i do doliny Łomnicy (pod Mołodą i Osmołodą) oraz na Syhlos, rzekome napady na kurs nauczycielski i wyprawy z pomocą, bieg harcerski, nocne „obławy“, festyn w sąsiedztwie, to wszystko składało się na urozmaicenie krótkiego pobytu harcerzy.

Kurs podharcmistrzowski trafił na gorszą pogodę, co przy silnem podkreślenu w programie obozownictwa i harcowania poszczególnych zastępów, dało się wszystkim we znaki. Deszcz był „miłym“ towarzyszem niemal wszystkich większych przedsięwzięć. Dodawało to dużo uroku, a czasem było nawet wygodnem. Z biegu harcerskiego z reguły musiał wracać prawie każdy przemoczony do nitki (huśtawka nad wodą, most



Gen. Popowicz i dh. Wierzbiański z M. W. R. i O. P. na kursie w Suchodole.

nad drugą wodą i przeprawa przez wodę a z własnej pilności nawet dwie), czy mógł kto w takich warunkach wrócić do obozu „na sucho“, a przy deszczu było przynajmniej na co winę złożyć i „salwować“ tem swój honor. Rozwiązywanie problemów życiowych n. p. jak się mogą dogadać dwaj harcerze, skoro jeden zna tylko alfabet Morse'go, drugi wyłącznie semafory (patrz nowe próby harcerskie-wymagania od wywiadowcy pkt. 12.); jak wyspać się dobrze, równocześnie uczynić zadość obowiązkowi kursowemu, prowadzenia dzienniczka; jak „zdać“, u Dha Kapitana kartografję; i t. d. i t. d.



14 lw. udowadnia *urbi et orbi*, że w cichym Lwowie nie brak wilków morskich.

PRZEZ MOJE SŁUCHAWKI.

Od ostatniej kroniki radjowej, upłynęło już pięć miesięcy, przez cały ten czas „Kwadrans“ nasz, a raczej „Kącik” funkcjonował bez przerwy wakacyjnej, i każdej środy dawał się słyszeć ze Lwowa głos: „Rozpoczynamy Lwowski Kącik Harcerski...“ Więc najpierw w czerwcu, fale eteru niosły do Was słowa biuletynów. Szły do Was wieści o przygotowaniach do zlotu skautów wodnych, wieści o przygotowaniach w Stanicy na Buczu, na przyjęcie Swiatowej Konferencji Skautek; wreszcie o przygotowaniach na zlot w Rumunji. Przygotowania... przygotowania... W czerwcu też mówił Wam dh Ostoja jak zorganizować „Pogotowie krajoznawcze“, a dh. Lukesch, jak „Na wielkim szlaku“ wędrować.

A potem, w czasie wakacyj, wysyłał mikrofon „Komunikaty zlotowe“ i gawędy dla tych, którzy... zostali.

„Kącik“ nasz pracował nietylko w Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radja! Przez cały bowiem lipiec urządzał dh. Ostoja (na życzenie Kuratorjum) odczyty o Organizacji Harcerskiej i dla kursów nauczycielskich. Odczyty te były nadawane przez krótkofalową stację nadawczą Korpusu Kadetów we Lwowie.

W ostatnim okresie sprawozdawczym przyjmowaliśmy przed mikrofonem dwa „zespoły zagraniczne“. 15 czerwca drużyna męska z Żółkwi odśpiewała kilka pieśni harcerskich, zaś 3 sierpnia I żeńska drużyna z Zakopanego, śpiewała piosenki góralskie.

Dobry przykład dały Żółkiew i Zakopane! O której też drużynie wypadnie mi teraz zanotować w kronice?

W gawędach powakacyjnych słyszeliście już tylko — wspomnienia naszych wielkich zdarzeń wakacyjnych... Bucze, Jezioro Garczyńskie, Rumunja...

Wspomnienia... przeszłość..., nietylko to, jest i teraźniejszość, mocna, krzepka, radosna... Harcerska teraźniejszość w naszym „Dworku Cisowym“ w Pieninach. „Dworek Cisowy — Szkoła pracy harcerskiej“, tak brzmiał tytuł jednej z gawęd w październiku. A ciekawa to była gawęda. Odbyła się z okazji bytności we Lwowie „Dzieci dworkowych“ wraz z gronem nauczycielskiem. Zresztą o „Dworku“ jeszcze posłyszycie!!...

Czuwaj!
M. B.



W DZIEŃ ZADUSZNY.

(Dhom, którzy odeszli na wieczną wartę)

Wokół grobów głucha noc — Na wieżycy wybił dzmon! A na jego gromki zew, wstają duchy... Jego ton, dźwięczy rzewnie wichrem gnany nad cmentarze nad kurchany, nad rubieży kres...

— — — — — — — — — — — —

Błyska ognisk wkrąg tysiące... Wokół zbrojnych duchów tłumy... Wśród pogwaru pieśń „legunów“ i husarskich skrzydeł szumy, łączą się w tej nocnej wrzawie... I w niebieski strop uderza pieśń Zwycięstwa, pieśń o sławie tych, co kryje grób żołnierza...,

— — — — — — — — — — — —

Lecz z pomiędzy duchów tłumu, ku nam żywym wznoszą dłonie Ci najdrożsi — brać harcerska, która życie swe w obronie nas i matki swej — Ojczyzny, na ofiarny stos rzuciła. Więc pomóżmy im druhowie! Z nimi złączmy dziś błaganie... Niech im wieczna światłość świeci, odpoczynek racz dać Panie!

Maziarek

†

Śp. Druh Jerzy Podracki z 1 Lw. Dr. Harc. im. T. Kościuszki.

Utonął dnia 23. VIII ub. r. w nurtach Dniestru. Odszedł na wieczną wartę najdzielniejszy członek urwiszowskiego „Klubu Głodnej Menażki“ i prawdziwy harcerz.

Kochał „Stalową Jedynkę” — a dla podniesienia Jej nie szczędził sił i czasu. Okryta żałobą drużyna czcząc pamięć tragicznie zmarłego, sprowadziła jego zwłoki do Lwowa i tu je pochowała na cmentarzu Łyczakowskim.

†

Z I żeńskiej Dr. Harc. w Podwołoczyskach odeszły w b. r. na wieczne czuwanie Druchny:

Bronia Witwicka i Kazimiera Rychlewska

Strata dzielnych harcerek okryła smutkiem i żałobą kresową drużynę.

†

Ś. p. Helena Iłowska, drużynowa

odeszła na wieczne czuwanie 15. X b. r. w 19 wiośnie życia, osierocając III żeńsk. dr. harc. w Złoczowie.

†

Ś. p. pdh. Roman Koncki.

Ostatni lot na kursie lotnictwa szybowcowego a także w swoim życiu odbył 21 X.

Komenda Chorągwi Śląskiej straciła w nim dzielnego, kochającego obowiązki swoje, pracownika.

WIADOMOŚCI SKAUTOWE.

Chorągiew Krakowska.



— Akcja obozowa chorągwi krakowskiej, rozpoczęła się w rb. już w czerwcu. Początkiem był obóz pokazowy na Błoniach pod Krakowem, urządzony celem pokazania szerokiej publiczności, jak wyglądają z bliska wakacyjne harce skautowe. Obóz ten był pomyślany, jako konkurs obozownictwa. Ogółem posiada Chorągiew krakowska następujący dorobek: Urządzono obozów 74 (8 obozów pokazowych liczone za 1), w którym wzięło udział 1583 uczestników, co stanowi około 45%. Harcerzodni 34.545. Obozów stałych pod namiotami było 45, przeważnie na terenie Podkarpacia i Beskidów. Na terenie K. O. P. znalazło się obozów 7, z Gorlic pod Zaleszczykami, z Jaworzna nad Zbruczem, VII krak. w Grodzieńszczyźnie, Zakopiańska pod Krzemieńcem, Żywiecka pod Husiatynem, Oświęcimska na Polesiu, Watra w Wileńszczyźnie. Obozów wędrownych było 14. Z tego obozów żeglarskich, przeważnie na kajakach było 5. Dwa wyszły z Krakowa docierając do Warszawy i Sandomierza. Liczbę obozów dopełnia 6 kolonij zuchowych, oraz obozy 8 drużyn w obozie pokazowym. Do akcji letniej dochodzi jeszcze 6 kursów instruktorskich, oraz 2 dla nauczycieli, organizowane przez Min. WR. i OP., które przeprowadza corocznie osobiście Komendant chorągwi hm. Wład. Szczygieł.

Chorągiew Śląska.



— 23. X. odbyła się w Cieszynie uroczystość 20-lecia założenia drużyn harcerkich na Śląsku Cieszyńskiem. W uroczystości wzięły udział miejscowe drużyny. Liczne bo przeszło 180 osób liczące było grono przybyłych gości harcerzy zarówno z poza Olzy, jak też ze Śląska Górnego. Uroczystości poprzedziło ognisko, na którem wygłosił gawędę dh. Prof. Dr. Hm. Rzp. Tadeusz Strumiłło. W niedzielę po mszy św. odbyła się defilada a następnie akademja w Domu Narodowym. Po południu odbyły się zawody lekko atletyczne oraz bieg harcerski.

Chorągiew Lwowska.



— Pracę w b. r. zaczął Hufiec Kamionki Strumiłłowej, „świętem harcerskim“ w dniu 16 X 1932. Po uroczystem nabożeństwie odbył się Raport Hufca na boisku Sokoła. W dniu 22 X 1932 odbył się w Hufcu kamioneckim „Kurs administracyjny“ dla przyb. i zastępowych drużyny, prowadzony przez dh. Asarabowskiego.

— Dnia 30 X. odbyła się odprawa hufcowych w Kom. Chor. Męskiej. Tematem obrad był nowy plan pracy K. Ch. który zreferował dh. kap. Usarz. G. K. M. reprezentował dh. hm. Tomasz Piskorski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W następnym numerze opis skautowego amuletu Baden-Powella.

Michalski. Łódź. Po portret radzimy zwrócić się do dha Oberca, druż. XI. Lw. Lwów, Jacka 1. Komenda Hufca.

Szymański. Gdańsk. Zatrzymujemy w tece. Pójdzie.

Juryk. Wilno. Odpiszę wkrótce listown.

Wszystkim naszym współpracownikom donosimy uprzejmie, że cały szereg artykułów nadesłanych nam łaskawie czeka na swą kolejkę i tylko chroniczny brak miejsca nie pozwolił dotychczas na ich umieszczenie.

PRENUMERATA: roczna zł **3·50**, półroczna zł **1·80**, kwartalna zł **1·05**. Zagranicą rocznie zł **4·50**. Prenumerata ulgowa dla drużyn harcerskich (płatna z góry za miesiąc, kwartał, półrocze lub rok) przy odbiorze **5—9** egzemplarzy po **30 groszy** za egzemplarz, a przy odbiorze od **10** egzemplarzy wzwyż po **25 groszy** za egzemplarz. — Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Długosza L. 1. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem niedziel i świąt. Konto P. K. O. Nr. 152.818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odpow. WIKTOR FRANTZ. — Sekretarz Redakcji: LEOPOLD GÜNSBERG. Kierownik Administr.: WŁADYSŁAW WENZEL.

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ — LWÓW, ZIELONA 7. TEL. 91-07.

KRONICZKA SPORTOWA.

Lekkoatletyka. W Warszawie nasz mistrz olimpijski J. Kusociński, dwukrotnie zadokumentował, że należy do elity biegaczy świata, bijąc finlandczyka Iso-Hollę, którego już zwyciężył na olimpjadzie. W biegu na 5 km rozegrała się walka na finiszu, z której zwycięsko wyszedł Kusociński, ustanawiając nowy rekord polski na tym dystansie 14·42 min. Szkoda jedynie, że nie mógł Kusociński w tym roku spotkać się z Lethinenem, mistrzem świata na 5 km, gdyż tylko między tymi dwoma zawodnikami rozstrzygnie się walka o najwyższy tytuł.

Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, odbyły się we Lwowie, zawody z udziałem trójki olimpijskiej, Walasiewiczówn ej, Kusocińskiego i Pławczyka, zawodnika Warszawianki Lokajskiego, oraz zawodników lwowskich i przemyskich. Wyniki uzyskane przez powyższych zawodników nie należą do najlepszych, jednak da się to wytłumaczyć złemi warunkami atmosferycznemi, oraz brakiem konkurencji. Kusociński wygrał bieg na 2 km dając Sawarynowi 40 m. wyrównania. Pławczyk poza konkursem skoczył w zwyż 184. Oprócz tego zawody przyniosły dwa rekordy okręgu lwowskiego, uzyskane przez Niemca z Pogoni, a to w biegu na 110 m przez płotki w czasie 15·8 i w skoku w zwyż 1·79 m.

Dnia 20 X br. przeprowadzono dla Hufców: Harcerskiego i starszoharcerskiego we Lwowie, próbę na Państwową Odznakę Sportową (P. O. S.) w konkurencjach biegów, skoków i rzutów.

Próbę przeprowadzili z ramienia Okr. Ośr. Wych. Fizycz.: dh. kpt. Fr. Usarz i st. sierż. Kubiak.

Piłkarstwo. Polska reprezentacja piłkarska, rozegrała we Włoszech dwa mecze w Neapolu i Genui. Jak było do przewidzenia, obydwa te mecze zakończyły się naszą klęską. W Neapolu przegraliśmy 3 : 0, w Genui 5 : 1. Grę Włochów cechowała nadzwyczajna szybkość i wysoka technika. Skład włoski uzupełniony był graczami argentyńskimi i urugwajskimi (Petrone), znanymi ze swego temperamentu. Jedyną bramkę dla Polski uzyskał Kossok, na meczu z reprezentacją Ligurji w Genui.

Turniej siatkówki (trójkowy) odbył się w pierwszych dniach listopada, zorganizowany przez Sokół-Macierz, z udziałem drużyn „A" i „B" klasy, drużyn gimnazjalnych i harcerskich. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Sokoła-Macierzy, drugie druż. Weterynarzy, trzecie AZS-u, czwarte VII Lw. Dr. Harc.

BUDUJEMY STANICĘ.

Do wiadomości zamawiających — raporty miesięczne są wyczerpane. W przygotowaniu nowy nakład z upoważ. Kom. Chor. Harcerek. Nadeszłe zamówienia narazie oczekują. KDH zawiadamia, iż wysyłkę uskutecznia obecnie wyłącznie za gotówkę, lub za pobraniem pocztowem. Ze względu na wysokie koszta pobraniowe, lepiej wpłaty dokonywać równocześnie z zamówieniem, lub załączyć w znaczkach pocztowych, doliczając odpowiednią kwotę na koszta przesyłki.

Zbliża się okres zimowy. Św. Mikołaj, Gwiazdka... ileż okazyj dla urządzania przedstawień, imprez, wystaw. Czy któraś Drużyna myśli o tem? Sądzę, że tak! Każda dobra Drużyna ułożyła już sobie plan zarobkowania. Dobra...? A więc wszystkie! Nie zapomnijcie przy tych okazjach o naszej Stanicy! Może zapoczątkujecie przemysł w Waszej drużynie! KDH ułatwi zbyt Waszych wyrobów. W Drohobyczu harcerze wyrabiają narty, nawet dla użytku Pow. Urz. P. W. i W. F. W Kołomyji przygotowują artystyczne odlewy gipsowe. Drobny przemysł drużyn to: oprawa książek, wyrób oznak sprawnościowych, szycie... Przy sposobności spróbuję wyliczyć różne możliwości zarobkowe — nie wiem czy zdołam wyliczyć wszystkie. Pomyślcie o zorganizowaniu na dużą skalę sprzedaży kartek świątecznych. Ułatwimy Wam to. KDH dostarczy kart ze Salonu Malarzy, oraz harcerskich. Może Ktoś z Was rysuje — niech nadeśle szybko — projekty harcerskich widokówek. Rysunki tuszem na papierze rysunkowym.

We Wilnie mówią, że Stanica **musi** stanąć. My mówimy, że **budujemy Stanicę**, bo wszelka ofiara każdego jest już cząstką „*Wielkiej Pracy*", której podjęliśmy się! A hasłem...

KTO LEPIEJ?! KTO WIĘCEJ?!

Na Stanicę wpłynęły następujące datki:

Dh. Malec Władysław, Gródek Jagiel. zł. —.60

7-ma B. klasa Gimn. Kr. Jadwigi we Lwowie, dochód z imprezy urządzonej na rzecz Stanicy, pod kierunkiem prof. H. Dulemby zł. 14.60

Dh. Inż. Józef Dobiecki, Borynicze, zebrane na listę, wśród znajomych zł. 12.70

Dh. Dr. Franciszek Machalski, Tarnopol, za rumuńskie odznaki zł. 1.—

Dh. Władysław Janczyszyn, Brzeżany, zł. 2.50

Dh. Eugenjusz Bielawski, Sokal, zł. 1.—

Dchna Karolina Szpilecka, Sanok, (trzykrotnie) nadesłała — czego nie zdołaliśmy jeszcze umieścić — zł. 20.—. Prosimy wpłacać na konto Stanicy Nr. 140.355, w tym celu prześlemy odpowiednie czeki.

Dchna A. Wójcikówna, Sanok, zł. 2.—.

Razem zł. 3.178.31.

Deklarowane datki na pożyczkę kursu podharcmistrzowskiego w Suchodole, złożyli *Dhowie: Krokosz Jan, Nisko, Heinert Leopold, Kołomyja, Nieduszyński Zygmunt, Lwów, Z. J., Nowogrodzki Stanisław, Lwów, Nanowski Zbigniew, Prużana, Wolski Józef, Czortków, Kupiec Hieronim, Nisko.*

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE. UL. ZIELONA 7. TEL. 91-07